

NAJGŁOŚNIEJSZA POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA OSTATNICH MIESIĘCY

TAYARI JONES

Nasze  
małżeństwo

Nominacja do  
**NATIONAL  
BOOK AWARD**  
2018





TAYARI JONES

# Nasze małżeństwo

tłumaczenie Aleksandra Wolnicka



**OTWARTE**

Kraków 2019

Tytuł oryginalny: *An American Marriage*

© 2018 by Tayari Jones. All rights reserved

Epigraph by Claudia Rankine from *Citizen: An American Lyric*,  
copyright © 2014 by Claudia Rankine. Used by permission of Graywolf Press.  
All rights reserved

Published by arrangement with Algonquin Books of Chapel Hill,  
a division of Workman Publishing Company, Inc., New York

Copyright © for the translation by Aleksandra Wolnicka

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog, Monika Rossiter

Redaktor prowadzący: Anna Malocha

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja, korekta i łamanie: Wydawnictwo PLUS

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na 1 s. okładki: © MirageC / Moment / Getty Images

Fotografia autorki: © NINA SUBIN

ISBN 978-83-7515-523-5



**OTWARTE**

**[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)**

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Dla siostry mojej matki Almy Faye  
oraz moich sióstr Maxine i Marcii*

„To, co cię spotyka, nie dotyczy wyłącznie siebie;  
ciebie dotyczy tylko w połowie.  
Nie wiąże się tylko z tobą.  
W każdym razie nie tylko z tobą”.

Claudia Rankine, *Citizen: An American Lyric*

Meteor, który zniszczył nasze życie, uderzył podczas długiego weekendu z okazji Święta Pracy. Pojechaliśmy do Eloë w odwiedziny do moich rodziców. Wzięliśmy samochód, bo lubiłem podróżować za kółkiem. Samoloty kojarzyły mi się z pracą. Byłem wówczas przedstawicielem handlowym wydawnictwa specjalizującego się w drukowaniu podręczników, głównie do matematyki. Chociaż sam zatrzymałem się na tabliczce mnożenia, to jednak odnosiłem sukcesy, bo potrafiłem wszystko sprzedać. Tydzień wcześniej podpisałem przyjemny kontrakt z moją własną Alma Mater i starałem się o kolejny na uniwersytecie stanowym w Georgii. Nie czyniło to ze mnie jeszcze potentata, liczyłem jednak na premię wystarczająco wysoką, abyśmy mogli kupić sobie nowy dom. Naszemu dotychczasowemu – solidnemu, parterowemu budynkowi przy cichej ulicy – niczego nie brakowało, tyle że dostaliśmy go w prezencie ślubnym od rodziców Celestial. Tam dorastała, po czym został przepisany na nią jako na jedynaczkę. Teraz stanowił jej własność – i tylko jej. Odbierałem to jako typową dla białych nadopiekuńczość w amerykańskim stylu. Ja natomiast wołałem wszystko zawdzięczać sobie.

Takie myśli zaprzętały mi głowę, kiedy jechaliśmy międzystanową dziesiątką do Eloë. Rocznicowa sprzeczka poszła w zapomnienie, a my znowu nadawaliśmy na tej samej fali. Z głośników naszej hondy accord – rodzinnego auta z pustym siedzeniem z tyłu – dudniły dźwięki oldskulowego hip-hopu.

Po sześciu godzinach jazdy przy zjeździe numer 163 włączyłem kierunkowskaz. Gdy znaleźliśmy się na dwupasmowej szosie, wyczułem zmianę nastroju Celestial. Skuliła lekko ramiona i zaczęła pogryzać pasemka włosów.

– Co jest? – zagadnąłem, ścisząc najlepszą płytę w historii hip-hopu.

– Denerwuję się, to wszystko.

– Dlaczego?

– Miałeś kiedyś wrażenie, że zostawiłeś włączony piekarnik?

Z powrotem podkreśliłem dźwięk do dudnienia graniczącego z loskotem.

– To zadzwoń do swojego kumpla Andre.

Celestial manipulowała przy pasie bezpieczeństwa, jakby ocierał jej się o szyję.

– Wiesz, że przy twoich rodzicach zawsze czuję się skępowana.

– Przy moich rodzicach? – Nie znałem drugiej pary, która stąpałaby po ziemi równie twardo jak Olive i Duży Roy. Dla odmiany rodziców Celestial trudno byłoby nazwać przystępnymi. Jej ojciec był niskim facetem, istnym krasnoludkiem, nosił olbrzymie afro w stylu Fredericka Douglassa z obowiązkowym przedziałkiem i na domiar złego był jakimś genialnym wynalazcą. Matka była związana z edukacją, ale nie pracowała jako nauczycielka ani dyrektorka szkoły, tylko zastępczyni samego kuratora oświaty. Wspominałem już, że przed dziesięcioma albo dwunastoma laty jej ojczulek trafił na żyłę złota? Wynalazł związek chemiczny zapobiegający zbyt szybkiemu wytrącaniu się osadu z soku pomarańczowego, sprzedał to cudo firmie Minute Maid i od tamtej pory razem z żoną opływają w luksusy. Rodzice Celestial to jest dopiero coś. W porównaniu z nimi Olive i Roy są łagodni jak baranki. – Wiesz, że moi starszuchowie cię kochają – powiedziałem.

– Kochają ciebie.

– A ja kocham ciebie, więc ciebie też kochają. Proste.

Celestial patrzyła przez szybę na przemykające za oknem wysmukłe sosny.

– Mam złe przeczucie, Roy. Wracajmy do domu.

Moja żona lubi dramatyzować. Mimo to w jej głosie wyчуłem coś, co mogłem określić tylko jako autentyczny strach.

– O co chodzi?

– Nie wiem – odparła. – Ale lepiej zawróćmy.

– Co powiem mamie? Wiesz, że o tej porze przygotowania do obiadu idą już pełną parą.

– Zrzuc wszystko na mnie. Powiedz, że to moja wina.

Z perspektywy czasu wspomnienie tamtej rozmowy przypomina oglądanie horroru, gdy widz nie może pojąć, dlaczego bohaterowie z takim uporem lekceważą znaki ostrzegawcze. Kiedy widmowy głos mówi: „Uciekajcie”, trzeba brać nogi za pas. Jednak w prawdziwym życiu człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, że gra w thrillerze. Wydaje mu się, że jego żona dała się ponieść emocjom. Po cichu liczy na to, że to z powodu ciąży, bo dziecko jest kluczem potrzebnym do tego, żeby wszystko na dobre domknąć.

Kiedy zajechaliśmy przed dom rodziców, Olive już czekała na ganku. Moja matka ma słabość do peruk i tym razem miała na głowie loki w kolorze brzoskwiniowego dżemu. Skręciłem na podwórko, zahamowałem tuż przed zderzakiem należącego do taty chryslera, ustawiłem dźwignię zmiany biegów w pozycji parkowania, otworzyłem szeroko drzwiczki i wbiegłem na schody, przeskakując po dwa stopnie na raz – w samą porę, by wpaść w objęcia śpieszącej na moje powitanie mamy. Była malutka jak karzełek, więc schyliłem się i podniosłem ją do góry, na co wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Mały Roy! – wykrzyknęła. – Wróciłeś do domu!

Postawiłem ją na ganku, zerknąłem za siebie przez ramię i nikogo nie zobaczyłem. Potruchtałem więc w dół po schodach, znów przeskakując po dwa stopnie na raz, i otworzyłem drzwiczki po stronie Celestial, a ona wyciągnęła rękę. Przyśiągłbym, że matka przewróciła oczami, kiedy pomagałem żonie wysiąść z samochodu.

– To typowy trójkąt – stwierdził Duży Roy, gdy raczyliśmy się we dwóch koniakiem w salonie, podczas gdy Olive krzątała się w kuchni, a Celestial się odświeżała. – Ja miałem



to szczęście, że kiedy poznałem twoją mamę, oboje byliśmy wolni – dodał. – Moi rodzice już nie żyli, a jej mieszkali daleko w Oklahomie i udawali, że nigdy się nie urodziła.

– Dojdą ze sobą do porozumienia – odparłem. – Celestial potrzebuje chwili, żeby poczuć się swobodnie.

– Twoja mama też nie ma najłatwiejszego charakteru – zgodził się i wznieśliśmy toast za trudne kobiety, które uwielbialiśmy.

– Będzie lepiej, kiedy urodzi się nam dziecko – zauważyłem.

– Słusznie. Wnuczek obłaskawi dziką bestię.

– Kogo nazywasz bestią? – Z kuchni zmaterializowała się mama i niczym nastolatka przysiadła Dużemu Royowi na kolanach.

W drzwiach stanęła Celestial, odświeżona, śliczna i pachnąca mandarynkami. Ponieważ zajmowałem rozkładany fotel, a rodzice migdalili się na kanapie, dla niej zabrakło wolnego miejsca, poklepałem się więc po udzie. Zebrawszy się na odwagę, usiadła mi na kolanach; wyglądaliśmy jak na krępującej podwójnej randce Anno Domini 1952.

Mama wyprostowała się.

– Słyszałam, że jesteś sławna, Celestial.

– Słucham? – Celestial drgnęła nerwowo, jakby chciała się zerwać z moich kolan, ale szybko ją przytrzymałem.

– Piszą o tobie – wyjaśniła mama. – Dlaczego nie mówiłaś, że tak o tobie głośno?

Celestial wyglądała na zawstydzoną.

– To tylko czasopismo studenckie.

– Ale zawsze – odparła mama, podnosząc ze stolika do kawy egzemplarz ze lśniącą okładką i kartkując do zaznaczonej strony, na której widniało zdjęcie Celestial trzymającej szmacianą lalkę o rysach Josephine Baker. Wytłuszczony tytuł głosił: „Artyści z potencjałem”.

– Przesłałem im ten numer – przyznałem się. – Co mam powiedzieć? Jestem z ciebie dumny.

– To prawda, że ludzie płacą po pięć tysięcy dolarów za twoje lalki? – Olive ściągnęła wargi i zmrużyła oczy.

– Rzadko – odparła Celestial, ale ją zagłuszyłem.

– Prawda – rzuciłem. – Jak wiecie, jestem jej menadżerem. Chyba nie pozwoliłbym, żeby mojej żonie działa się krzywda?

– Pięć tysięcy dolarów za lalkę? – Olive powachlowała się czasopismem, wicherząc sobie brzoskwiniową fryzurę. – Pewnie właśnie po to Pan Bóg stworzył białych.

Duży Roy zachichotał; Celestial wierciła się jak leżący na grzbiecie chrząszcz, usiłując wstać z moich kolan.

– Na zdjęciu wygląda gorzej niż w rzeczywistości – podkreśliła tonem małej dziewczynki. – Stroik na głowę jest ręcznie wyszywany paciorkami, a...

– Za pięć tysięcy dolarów można kupić całe mnóstwo paciorków – stwierdziła mama.

Celestial spojrzała na mnie, podjąłem zatem próbę zaprowadzenia pokoju.

– Mamo, nie czepiaj się zawodnika, tylko reguł gry – powiedziałem. Każdy, kto jest związany z kobietą, potrafi się błyskawicznie zorientować, że popełnił gafę. Nie wiem jak, ale zmienia się wtedy proporcja jonów w powietrzu i nagle nie można swobodnie oddychać.

– To nie żadna gra, tylko sztuka. – Wzrok Celestial spoczął na oprawionych w ramki reprodukcjach inspirowanych sztuką afrykańską, które zdobiły ściany salonu. – Mam na myśli prawdziwą sztukę.

Duży Roy, urodzony dyplomata, odrzekł:

– Może powinniśmy zobaczyć jakąś na własne oczy.

– Mamy jedną w samochodzie – przyklasnąłem mu. – Zaraz ją przyniosę.

Opatulona w miękki kocyk lalka wyglądała jak prawdziwe niemowlę. To było jedno z dziwactw Celestial. Jak na kobietę,

która, delikatnie mówiąc, obawiała się macierzyństwa, bardzo się troszczyła o swoje szmaciane pociechy. Powtarzałem, że kiedy nasz biznes ruszy, będzie musiała zmienić podejście. Tak zwane *poupées*\* miały być sprzedawane za ułamek ceny lalek takich jak ta, którą trzymałem w ręku, prawdziwych dzieł sztuki. Musiały być szyte szybko, by, gdy tylko pomysł chwyci, można było ruszyć z ich masową produkcją. Koniec z kaszmirowymi kocykami. W tym przypadku pozwoliłem jej jeszcze raz zaszaleć, bo chodziło o zlecenie od burmistrza Atlanty – prezent dla szefowej sztabu, która w okolicach Święta Dziękczynienia spodziewała się dziecka.

Gdy rozchyliłem koc, żeby mama mogła zobaczyć twarz lalki, Olive głośno wciągnęła powietrze. Mrugnąłem porozumiewawczo do Celestial, a ona łaskawie zmieniła proporcję jonów w powietrzu i znów mogłem swobodnie oddychać.

– Wykapany ty – oświadczyła Olive, biorąc ode mnie lalkę i delikatnie podtrzymując jej główkę.

– Posłużyłam się jego zdjęciem – wtrąciła Celestial. – Roy to moje natchnienie.

– Dlatego za mnie wyszła – zażartowałem.

– Nie tylko dlatego – odparła.

Gdy matce brakowało słów, wiadomo było, że chwila jest magiczna. Nie odrywała oczu od zawiniątka w swoich objęciach; ojciec stanął obok i zaglądał jej przez ramię.

– Do włosów użyłam austriackich kryształków – ciągnęła Celestial, rozkręcając się. – Proszę ją przechylić, odbijają światło.

Rodzice zrobili, jak powiedziała, i główka lalki zaślniła, gdy światło zwykłych żarówek odbiło się od kapturka z czarnych paciorków.

– Zupełnie jak aureola – odezwała się mama. – Tak to jest, kiedy ma się dziecko. Swojego własnego aniołka.

---

\* *Poupée* – (franc.) lalka (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Podeszła do kanapy i położyła lalkę na poduszce. Wrażenie było niesamowite, bo z rysów naprawdę mnie przypominała, a przynajmniej mnie małego ze zdjęć. Zupełnie jakbym patrzył w zaczarowane lustro. W Olive dostrzegłem szesnastolatkę, którą kiedyś była, zbyt młodą, by zostać matką, jednak czuła niczym powiew wiosny.

– Mogłabym ją od ciebie odkupić?

– Nie, mam – odrzekłem; pierś rozsadzała mi duma. – To specjalne zamówienie. Szast-prast, dziesięć kawalców, wynegocjowanych przez niżej podpisanego!

– Naturalnie – westchnęła, owijając lalkę kocykiem jak całunem. – Na co mi lalka? Takiej starej babie?

– Może ją pani zatrzymać – powiedziała Celestial.

Spojrzałem na nią z miną, którą ona nazywa miną Gary'ego Colemana. Zgodnie z umową lalka miała zostać dostarczona do końca miesiąca. Termin był więcej niż ostateczny; umowę spisano czarnym atramentem w trzech egzemplarzach i poświadczono notarialnie. Brakowało tylko klauzuli o opłaconej dostawie do miejsca przeznaczenia.

Nie patrząc na mnie, Celestial stwierdziła:

– Mogę zrobić nową.

Olive odparła:

– Nie chcę cię narażać na straty. Po prostu jest taka podobna do Małego Roya...

Sięgnąłem po lalkę, żeby odebrać ją mamie, lecz ta nie chciała jej puścić, a Celestial dodatkowo nie ułatwiała mi sprawy. Jest bardzo łasa na komplementy. To kolejna rzecz, nad którą będziemy musieli popracować, jeśli ten interes w ogóle ma wypalić.

– Proszę ją zatrzymać – zwróciła się do mojej matki, zupełnie jakby nie pracowała nad tą lalką przez trzy miesiące. – Dla burmistrza zrobię inną.

Teraz jednak przyszła kolej na Olive, żeby zamieszać w jochach.

– No tak. Pan burmistrz. Najmocniej przepraszam! – Odała mi lalkę. – Odnieś ją do auta, zanim ją wybrudzę. Nie chciałabym potem dostać od was rachunku na dziesięć tysięcy dolarów.

– Nie to miałam na myśli. – Celestial spojrzała na mnie przepraszająco.

– Mamo... – powiedziałem.

– Olive... – wtrącił Duży Roy.

– Pani Hamilton... – dodała Celestial.

– Czas na obiad – oznajmiła matka. – Mam nadzieję, że jadacie jeszcze słodkie ziemniaki i kapustę.

Obiad zjedliśmy może nie tyle w milczeniu, co w ciszy. Olive była tak zagniewana, że zepsuła mrożoną herbatę. Wziąłem głęboki łyk, spodziewając się poczuć na języku słodcyz cukru trzcinowego, i zakrztusiłem się od gryzącego smaku soli kamiennej. Niedługo po tym ze ściany spadło moje oprawione w ramkę świadectwo ukończenia szkoły średniej i na szkle pojawiła się rysa. Znak? Być może. Ale nie myślałem wtedy o przesłaniach z góry. Byłem zbyt rozkojarzony tym, że przez przypadek uwikłałem się w konflikt dwóch kobiet, z których każda była mi droga. Rzecz nie w tym, że nie potrafię się odnaleźć w takiej sytuacji. Każdy facet wie, jak to jest dzielić się sobą z bliskimi. Jednak w przypadku mojej matki i Celestial czułem się dosłownie rozdarty na pół. Olive wydała mnie na świat i zrobiła ze mnie mężczyznę, którym dzisiaj jestem. Celestial za to była bramą wiodącą do reszty mojego życia, drzwiami z lśniącą politurą, przejściem do kolejnego, wyższego poziomu gry.

Na deser była strucla z cynamonem i orzechami pekan, moja ulubiona, ale sprzeczka o lalkę wartą dziesięć tysięcy dolarów odebrała mi apetyt. Niemniej jednak wcisnąłem w siebie dwie porcje ciasta z brunatnymi zawijaszami, bo, jak

wiadomo, odmowa zjedzenia potraw przygotowanych przez kobietę z Południa to najpewniejsza droga do tego, by jeszcze bardziej ją urazić. Opychałem się więc jak wygłodniały uchodźca, podobnie jak Celestial, chociaż oboje poprzysięgliśmy sobie unikać cukru rafinowanego.

Gdy sprzątnęliśmy ze stołu, Duży Roy zagadnął:

– Może teraz wniesiecie bagaże do środka?

– Nie, staruszkule – odparłem, siląc się na lekki ton. – Zarezerwowałem dla nas pokój w Piney Woods.

– Wolisz nocować w tej norze zamiast we własnym domu? – wtrąciła się Olive.

– Chcę opowiedzieć Celestial o swoich początkach.

– Żeby to zrobić, nie musicie tam nocować.

Prawda była jednak taka, że musieliśmy. Tę historię należało opowiedzieć z dala od moich rodziców z tymi ich rewizjonistycznymi zapędami. Po roku małżeństwa Celestial zasługiwała na to, żeby się wreszcie dowiedzieć, za kogo wyszła za męża.

– To twój pomysł? – zwróciła się do Celestial matka.

– Nie, proszę pani. Chętnie tutaj zostanę.

– Ja tak postanowiłem – odparłem, chociaż Celestial cieszyła się na nocleg w motelu. Twierdziła, że nigdy nie czuła się swobodnie, śpiąc ze mną w jednym łóżku w domu moich rodziców, mimo że byliśmy legalnie sobie poślubieni i tak dalej. Kiedy ostatni raz się u nich zatrzymaliśmy, założyła staroświecką koszulę nocną rodem z serialu *Domek na prerii*, chociaż zwykle sypiała nago.

– Ale ja już wam pościeliłam – pożałowała się Olive i nieoczekiwanie przyściągnęła do siebie Celestial. Przez ułamek sekundy patrzyły sobie w oczy tak, jak żaden mężczyzna nigdy nie patrzy na drugiego mężczyznę, jakby poza nimi w pokoju nie było nikogo innego.

– Roy. – Celestial odwróciła się do mnie, dziwnie przestraszona. – Jak myślisz?

– Rano będziemy z powrotem, mamó – odrzekłem i pocałowałem Olive. – Akurat na twoje placuszki z miodem.

Ile czasu zajęło nam opuszczenie domu mojej matki? Może teraz, z perspektywy czasu, tak mi się tylko wydaje, ale wszyscy poza mną zdawali się w nieskończoność odwlekać rozstanie. Kiedy wreszcie przestąpiliśmy próg, ojciec podał Celestial otuloną w koc lalkę. Trzymał ją nieporadnie, jakby nie mógł się zdecydować, czy ma do czynienia z przedmiotem czy też z żywą istotą.

– Przewietrzcie ją trochę – powiedziała matka i odsunęła skraj kocyka, a zachodzące słońce zapaliło wokół główki lalki pomarańczową aureolę.

– Może ją pani zatrzymać – powtórzyła Celestial. – Naprawdę.

– Ta należy do burmistrza – odparła Olive. – Podarujesz mi inną.

– Najlepiej żywą – zażartował Duży Roy, obrysowując swoimi wielkimi dłońmi wymaglinowany ciężarny brzuch. Dziwny czar, który zatrzymywał nas dotąd na progu domu, prysł na dźwięk śmiechu ojca i w końcu mogliśmy się pożegnać.

Ledwo wsiedliśmy do samochodu, Celestial odtajała. Cokolwiek ją wcześniej dręczyło – nieuzasadniony lęk albo złe przecucie – zniknęło, gdy tylko znaleźliśmy się znowu na autostradzie. Spuściwszy głowę między kolana, rozplotła francuskie warkocze, które tkwiły za jej uszami, po czym przez dłuższą chwilę zawzięcie rozplątywała i mierzwiła włosy. Kiedy się wyprostowała, znów była sobą, z tą nieokiełznaną fryzurą i krnąbrnym uśmiechem.

– Chryste Panie, ale głupio wyszło – jęknęła.

– Racja – przytaknałem. – Kompletnie nie wiem, o co im chodziło.

- O dzieci – wyjaśniła. – Pragnienie wnuków sprawia, że nawet najnormalniejsi rodzice bzikują.
- Ale nie twoi – zauważyłem, myśląc o rodzicach Celestial, chłodnych jak wnętrze lodówki.
- Owszem, moi też – powiedziała. – Tylko przy tobie się hamują. Wszyscy oni powinni pójść na terapię.
- Przecież staramy się o dziecko – podkreśliłem. – Ostatecznie co za różnica, jeśli im też będzie na tym zależało? Chyba dobrze mieć jakiś wspólny cel?

Po drodze do hotelu zatrzymałem się na poboczu, obok mostu zawieszono nad czymś, co mapy szumnie nazywały rzeką Aldridge, a co w rzeczywistości było w zasadzie większym strumieniem.

- Co ty masz na nogach?
- Pantofle na koturnie – odrzekła, marszcząc brwi.
- Dasz radę w nich chodzić?

Celestial robiła wrażenie zawstydzonej swoim obuwem, wysoką konstrukcją z korka i wstążki w grochy.

- Myślisz, że mogłabym zrobić dobre wrażenie na twojej matce w butach na płaskim obcasie?

- Spokojnie, to niedaleko – rzuciłem, zsuwając się z miękkiego nasypu, podczas gdy ona drobiła za mną. – Złap mnie za szyję – dodałem. Wziąłem ją na ręce niczym pannę młodą i zniosłem na dół. Wtuliła twarz w moją szyję i westchnęła. Nigdy bym jej tego nie powiedział, ale podobało mi się, że jestem od niej silniejszy, że mogę dosłownie porwać ją w ramiona i ponieść przed siebie. Ona też by się do tego nie przyznała, ale wiedziałem, że i jej się to podoba. Dotarłem nad brzeg strumienia i postawiłem ją na miękkiej ziemi. – Robisz się coraz cięższa, mała. Na pewno nie jesteś w ciąży?

- Ha, ha, bardzo śmieszne. – Podniosła wzrok do góry. – Strasznie wielki most jak na taki strumyk – zauważyła.



Usiadłem na ziemi i oparłem plecy o jeden z metalowych wsporników, jakby to był pień wielkiej hikory rosnącej na naszym podwórku. Skrzyżowałem nogi i poklepałem wolną przestrzeń na trawie pomiędzy nimi. Celestial usiadła, ja zaś objąłem jej klatkę piersiową i oparłem podbródek w miejscu, gdzie szyja łączy się z ramieniem. Strumień obok nas był bardzo przejrzysty; woda mknęła po gładkich kamieniach, drobne fale połyskiwały srebrem w półmroku. Moja żona pachniała jak ciasto lawendowo-kokosowe.

Odezwałem się:

– Zanim zbudowali tamę i poziom wody opadł, tata i ja przychodziliśmy tu w soboty z wędkami i przynętą. W pewnym sensie na tym właśnie polega bycie ojcem: to kanapki z mortadelą i napój winogronowy.

Celestial zachichotała; nie zdawała sobie sprawy z tego, że mówię śmiertelnie poważnie. Nad nami jakiś samochód przejechał po perforowanych metalowych płytach; wpadający przez otwory wiatr wygrywał na nich cichą melodię, jakby ktoś delikatnie dmuchał w szyjkę butelki.

– Kiedy przejeżdża tędy więcej samochodów, brzmi to niemal jak piosenka.

Siedzieliśmy, czekając na kolejne auta, zasluchani w muzykę mostu. Nasze małżeństwo było udane. I nie przemawia przeze mnie wyłącznie sentymentalizm.

– Georgia – szepnąłem, zwracając się do niej pieszczotliwym przezwiskiem. – Moja sytuacja rodzinna jest bardziej skomplikowana, niż myślisz. Moja matka... – Nie potrafiłem dokończyć zdania.

– Nic się nie stało – zapewniła mnie. – Nie jestem na nią zła. Kocha cię, to wszystko.

Odwróciła się i pocałowaliśmy się jak dwoje obściskujących się pod mostem nastolatków. Cudownie było czuć się dorosłym, a zarazem wciąż młodym. Już po ślubie, ale jeszcze nie ustatkowanym. Związany i wolny jednocześnie.

Matka przesadziła. Piney Woods standardem przypominał inne tanie motele – obiektywnie rzecz biorąc, półtorej gwiazdki, plus dodatkowa gwiazdka za fakt, iż był to jedyny motel w miasteczku. Dawno temu, po balu maturalnym, zabrałem tam dziewczynę, licząc, że wreszcie stracę cnotę. Aby stać mnie było na wynajęcie pokoju, zakup butelki białego wina musującego i paru innych romantycznych gadżetów, najpierw musiałem spakować setki zakupów w supermarkecie sieci Piggly Wiggly. Nie omieszkałem nawet wstąpić do pralni samoobsługowej po garść ćwierćdolarówek, żeby móc uruchomić łóżko masujące. Tamta noc okazała się jednak istną komedią pomyłek. Łóżko masujące zżarło sześć ćwierćdolarówek, zanim zdołałem je uruchomić, po czym zaczęło hałasować niczym kosiarka. Dodatkowo moja partnerka miała na sobie krynolinę godną damy z plantacji gdzieś na amerykańskim Południu; kiedy chciałem zacieśnić z nią znajomość, jedna z obręczy wystrzeliła w górę i trafiła mnie prosto w nos.

Po tym, jak już zameldowaliśmy się w motelu i rozgościliśmy w pokoju, opowiedziałem tę historię Celestial w nadziei, że ją rozśmieszę. Ona jednak odparła:

– Chodź tutaj, skarbie – i pozwolila mi oprzeć głowę na swojej piersi, czyli zrobiła dokładnie to samo, co moja ówczesna partnerka z balu maturalnego.

– Czuję się jak na biwaku – zauważyłem.

– Raczej jak na wymianie studenckiej za granicą.

Odnalazłem w lustrze jej spojrzenie i powiedziałem:

– Niewiele brakowało, żebym się tutaj urodził. Olive sprzątała kiedyś w tym motelu. – Wtedy jeszcze Piney Woods nazywało się Rebel's Roost, lśniło czystością, a w każdym pokoju wisiała flaga konfederatów. Kiedy zaczęły się skurcze, mama akurat szorowała wannę, była jednak zdeterminowana, abym

nie przyszedł na świat pod Krzyżem Południa. Zaciskała kolana, dopóki właściciel motelu, przyzwoity człowiek, wbrew temu, co można by sądzić na podstawie wystroju wnętrza, odwiózł ją trzydzieści mil dalej do Alexandrii. Był dokładnie piąty kwietnia 1969 roku, a ja swoją pierwszą noc przespałem na oddziale dla noworodków, gdzie nie obowiązywała segregacja rasowa. Mama była z tego powodu bardzo dumna.

– A gdzie był Duży Roy? – spytała Celestial zgodnie z moimi oczekiwaniami.

Znaleźliśmy się tutaj właśnie z powodu tego pytania, dlatego więc szło mi tak ciężko? Sam ją na nie naprowadziłem, a kiedy padło, milczałem jak głaz.

– Pracował?

Celestial siedziała na łóżku, zajęta doszywaniem kolejnych paciorków do lalki burmistrza, lecz moje milczenie zwróciło jej uwagę. Przegryzła nitkę, zawiązała supełek i odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć.

– Co się stało?

Wciąż bezdźwięcznie poruszałem wargami. To nie było odpowiednie miejsce, żeby jej o tym opowiadać. Moja opowieść zaczęła się w dniu narodzin, lecz początki właściwej historii sięgały znacznie głębiej.

– Roy, o co chodzi? Co się dzieje?

– Duży Roy nie jest moim ojcem. – Jedno krótkie zdanie, którego zgodnie z daną matce obietnicą nigdy miałem nie wypowiedzieć na głos.

– Co?

– Biologicznym.

– Ale twoje nazwisko...?

– Usynowił mnie, kiedy byłem niemowlęciem.

Wstałem z łóżka i łącząc sok z puszki z wódką, zrobiłem nam drinki. Mieszając je palcem, nie potrafiłem spojrzeć jej w oczy, nawet w lustrze.

Zapytała:

– Od dawna o tym wiesz?  
– Powiedzieli mi, zanim poszedłem do przedszkola. Eloë to małe miasteczko, nie chcieli, żebym dowiedział się na podwórku.

– Dlatego teraz mi to mówisz? Żeby przypadkiem nie usłyszała o tym na ulicy?

– Nie – odparłem. – Mówię ci o tym, żebyś poznała wszystkie moje sekrety. – Wróciłem do łóżka i podałem jej kubek z cienkiego plastiku. – Nasze zdrowie.

Zamiast przyłączyć się do mojego żalosego toastu, odstawiała kubek na pokiereszowaną szafkę nocną i starannie owinęła lalkę burmistrza kocykiem.

– Roy, dlaczego robisz takie rzeczy? Jesteśmy małżeństwem od ponad roku, a tobie nie przyszło do głowy, żeby się tym ze mną wcześniej podzielić?

Czekałem na ciąg dalszy, na oschłe słowa i lzy; może nawet bym je wołał, ale Celestial tylko przewróciła oczami i pokręciła głową. Potem nabrała powietrza do płuc i wypuściła je ze świstem.

– Robisz to celowo, Roy.

– To znaczy c o?

– Mówisz mi, że tworzymy rodzinę, że jestem najbliższą ci osobą, a potem dowiaduję się takich rewelacji na twój temat.

– To żadne rewelacje. Zresztą jakie to ma znaczenie? – Zabrzmiało to jak pytanie retoryczne, ale naprawdę zależało mi na odpowiedzi. Chciałem, żeby powiedziała, że nie robi jej to żadnej różnicy, że zależy jej na mnie i moje koślawe drzewo genealogiczne nie ma dla niej znaczenia.

– Nie chodzi tylko o tę jedną sprawę, ale o numery telefonów w twoim portfelu i o to, że czasami nie nosisz obrączki. A teraz jeszcze coś takiego. Ledwo uporaliśmy się z jednym problemem, pojawia się nowy. Gdybym cię tak dobrze nie znała, pomyślałabym, że próbujesz sabotować nasze małżeństwo, plany związane z dzieckiem i tak dalej. – Powiedziała

to takim tonem, jakbym tylko ja ponosił winę, jakby do tanga nie trzeba było dwojga.

Kiedy się wkurzałem, nigdy nie podnosiłem głosu. Zniżałem go tak bardzo, że rozbrzmiewał w kościach, nie w uszach.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Może na taką sposobność czekałaś? Oto właściwie postawione pytanie. Mówię ci, że nie znam swojego prawdziwego ojca, a ty zaczynasz mieć wątpliwości co do całego naszego związku. Posłuchaj: nie powiedziałem ci, bo to nie ma nic wspólnego z nami.

– Z tobą jest coś nie tak – warknęła. W pokrytym ciemnymi plamami lustrze jej twarz wyglądała na rozbudzoną i wściekłą.

– Już rozumiesz? – odrzekłem. – Właśnie dlatego nie chciałem ci o tym mówić. I co teraz? Wydaje ci się, że mnie nie znasz, bo nie znasz mojego dokładnego profilu genetycznego? Co to za burżuazyjne przesady, do cholery?

– Rzecz w tym, że mi nie powiedziałeś. Nieważne, że nie znasz swojego ojca.

– Nie mówię, że nie wiem, kim on jest. Za kogo ty uważasz moją matkę? Chcesz powiedzieć, że nie wie, z kim zaszła w ciążę? Serio, Celestial? Do tego to zmierza?

– Nie łap mnie za słówka – odpowiedziała. – To ty ukrywałeś przede mną sekret wielkości Alaski.

– Co mam ci powiedzieć? Moim prawdziwym ojcem jest Othaniel Jenkins. To wszystko. Teraz wiesz tyle, co ja. To ma być sekret wielkości Alaski? Raczej stanu Connecticut. Ewentualnie Rhode Island.

– Nie odwracaj kota ogonem.

– Celestial – spróbowałem – okaż odrobinę współczucia. Olive nie miała wtedy nawet siedemnastu lat. On ją wykorzystał. Dorosły mężczyzna!

– Mówię o tobie i o mnie. Jesteśmy małżeństwem. Małżeństwem. Mam gdzieś, jak on się nazywa. Czy wyglądam na kogoś, kogo obchodzi, co twoja matka...?

Odwrociłem się, żeby spojrzeć wprost na nią, nie na jej odbicie w lustrze. Zaniepokoiło mnie to, co zobaczyłem. Oczy miała na wpół przymknięte, zaciśnięte wargi już, już miały się otworzyć, a ja instynktownie poczułem, że nie chcę usłyszeć tego, co Celestial ma mi do powiedzenia.

– Siedemnasty listopada – wtrąciłem, zanim zdążyła sformułować myśl.

Inne pary używają takich hamulców bezpieczeństwa w czasie ostrego seksu, żeby wiedzieć, kiedy się wycofać; my powstrzymywaliśmy się w ten sposób od ostrych słów. Na hasło „siedemnasty listopada” – to data naszej pierwszej randki – zawieszaliśmy rozmowę na kwadrans. Uciekłem się do tego, wiedząc, że jeśli Celestial powie jeszcze cokolwiek na temat mojej mamy, to któreś z nas pewnie chłapnie coś, z czego nie będzie się już mogło wycofać.

Celestial uniosła ramiona w górę.

– Niech ci będzie! Piętnaście minut przerwy.

Wstałem i wziąłem plastikowe wiaderko na lód.

– Pójdę je napełnić.

Kwadrans to sporo czasu. Wiedziałem, że ledwo drzwi się za mną zamkną, moja żona zadzwoni do Andre. Poznali się w żłobku, kiedy nie potrafili jeszcze siadać, więc są ze sobą zżyci jak brat i siostra. Ja i Dre spotkaliśmy się na studiach i to właśnie on przedstawił mnie Celestial.

Podczas gdy ona mu się żaliła, wszedłem na piętro, wstałem wiaderko do maszyny i pociągnąłem za dźwignię. Kostki lodu zaczęły sypać się do środka gwałtownymi zrywami. Kiedy czekałem, aż wiaderko się napełni, pojawiła się kobieta mniej więcej w wieku Olive, krępa, o życzliwej twarzy, z dołeczkami w policzkach. Jej ręka tkwiła w materiałowym temblaku.

– Bark – wyjaśniła i dodała, że ciężko jej się prowadzi, ale w Houston czeka na nią nowonarodzony wnuczek, którego zamierza podnosić drugą, zdrową ręką. Ponieważ mama

wychowała mnie na dżentelmena, zaniósłem jej lód do pokoju, do numeru 206. Z powodu kontuzji nie mogła sobie poradzić z otwarciem okna, uniosłem zatem szybę do góry i podparłem Biblią, zostawiając niewielką szczelinę. W zapasie miałem jeszcze siedem minut, zajrzałem więc do łazienki i zabawiłem się w hydraulika: naprawiłem spluczkę, bo woda w toalecie lała się jak w wodospadzie Niagara. Wychodząc, zwróciłem starszej pani uwagę, że gałka w drzwiach luźno się obraca i że po moim wyjściu powinna się upewnić, czy na pewno są zamknięte. Podziękowała mi; mówiłem do niej: „proszę pani”. Była dokładnie za dwanaście dziewiąta wieczorem. Wiem, bo spojrzałem na zegarek, żeby sprawdzić, czy mogę już wrócić do żony.

Za siedem dziewiąta zapukałem do drzwi naszego pokoju. Celestial zrobiła nam dwie świeże wódki z sokiem. Sięgnęła gołą ręką do wiaderka i do każdego kubka wrzuciła po trzy kostki lodu. Zamieszała, żeby koktajl się zmroził, a potem wyciągnęła do mnie swoje piękne ramię.

Na długie lata miał to być dla mnie ostatni szczęśliwy wieczór.

*Tayari Jones to utalentowana pisarka, która posiadała rzadką umiejętność: za pomocą słów dociera wprost do duszy czytelnika.*

– **OPRAH WINFREY**

*Przejmująca opowieść o tym, jak krzywdzący wyrok niszczy związek dwojga młodych Afroamerykanów.*

– **BARACK OBAMA**

Droga Celestial i Roya do ślubu była dość wyboista. Obydwoje z silnymi charakterami, ambitni, miotali się, zanim ostatecznie przyjęli role męża i żony.

Osiemnaście miesięcy. Tyle zdążyli nacieszyć się sobą.

Jedna noc i fatalny zbieg okoliczności. Tyle wystarczyło, by Roy trafił do więzienia, a Celestial stała się żoną skazańca.

Przed nimi wyzwanie, któremu musi sprostać ich uczucie, wierność i zaangażowanie.

**Tayari Jones boleśnie i bez uprzedzenia uderza w instytucję małżeństwa i zadaje pytanie: czy w związku ważniejsze jest MY czy JA? *Nasze małżeństwo* to wnikliwe i wstrząsające wejście w intymne życie dwojga ludzi w chwili dramatycznej próby.**

E-book dostępny na [woblink.com](http://woblink.com)

ISBN 978-83-7515-523-5



9 788375 155235

Cena detal. 39,90 zł

  
WYDAWNICTWO  
**OTWARTE**